**Misjonarz - to kto?**

**S. Teodora Grudzińska**[**Edycja płocka 48/2003**](http://niedziela.pl/numer/2003/48)

Na to pytanie nieduża dziewczynka mająca 6 lat odpowiedziała: „Misjonarz to człowiek, który kocha Boga”. Nie tylko trafna, ale i wspaniała odpowiedź. Odwiedzając w czasie urlopu liczne szkoły, snułam refleksje na temat misji, dając świadectwo pracy, pokazując krótki film, by zapoznać słuchaczy z problemami ludności, wśród której pracuję. A są to plemiona Baka (Pigmeje) i Kako.   
Dzieci i młodzież uzupełniały definicję misjonarza, mówiąc, że: „Misjonarz to człowiek, który kocha bliźniego”. W obu tych sformułowaniach odnajdowały też siebie jako misjonarzy na polu misji - reewangelizacji, jak również wspierając modlitwą misjonarzy, którzy wyjeżdżają w najodleglejsze zakątki świata, by uczyć o Bogu i dawać świadectwo wiary.   
Siostry Pasjonistki od 17 lat pracują w Afryce, w Kamerunie, w miejscowości Bertoua i Ndelele. Kościół w Kamerunie obchodzi 100 lat istnienia, a w terenie południowo-wschodnim, gdzie Siostry pracują, Kościół liczy zaledwie 50 lat.   
Jak chrześcijaństwo dotarło do Kamerunu? Nie przez kapłana ani przez siostrę zakonną, a przez prostego chłopca nieumiejącego czytać i pisać. W czasie kolonizacji niemieckiej kolonizatorzy zapragnęli chleba. Wybrano dobrego, bardzo młodego chłopca i za zgodą jego rodziców wysłano go do Niemiec, by nauczył się sztuki pieczenia chleba. Chłopiec trafił do rodziny katolickiej, z którą dzielił nie tylko czas nauki zawodu, ale również czas modlitwy. Został przygotowany do chrztu św., przyjął Komunię św. i powrócił do ojczystego kraju, by podzielić się cudem poznania i ukochania Chrystusa z tymi, którzy Go nie znali. Mówił, że jest Chleb Życia Wiecznego - Ciało Chrystusa, a jednocześnie piekł chleb ziemski dla Niemców. Widząc jego zapał głoszenia Ewangelii, kolonizatorzy sprowadzili mu do pomocy misjonarzy, Księży Pallotynów, wśród których jeden był pochodzenia polskiego.   
W licznych czasopismach katolickich podawane są różne dane cyfrowe: w Afryce na 750 mln ludności przypada tylko (lub już) 11 mln 666 tys. katolików. Jeden kapłan obsługuje średnio 28 760 mieszkańców, z czego ok. 5 tys. to katolicy. Licząc się z odległościami, jakie muszą pokonać kapłani, nim dotrą do wiernych, często nieprzejezdnymi drogami, możemy zauważyć zatrważający brak kapłanów.   
Od czasu, gdy pracuję wśród Pigmejów jak również plemienia Kako, zaczynam wątpić w owe statystyki, bo przekonuję się, że ludzie, z którymi się spotykam, nie mają aktów urodzenia i nigdzie nie są zarejestrowani. Wobec tego, jak wierzyć w statystyki?   
Gdy chciałam wysłać chłopca, mającego ok. 10 lat do szkoły podstawowej, (do której uczęszcza maksymalnie 20% dzieci), zgłosiłam się do biura gminy po akt urodzenia dla niego. Urzędnik postawił mi pytanie: „To kiedy siostra chce, by się urodził? Bo mnie już nie wolno pisać, że urodził się około tego czy tego roku”. Szybko podałam mu jakąś datę i otrzymałam akt urodzenia.   
Prowadzimy wśród plemienia Baka nauczanie, przygotowujące do nauki w szkole podstawowej. Do szkoły dzieci chodzą ok. 2 lat, w wieku od 5 do 16 lat. Uczą się w 4 językach - francuskim, angielskim, baka i kako - słówek, liter. Ze względu na brak zeszytów litery piszą w powietrzu. Dzieci poznają również religię, higienę, podstawy stolarki, rolnictwa, budownictwa domów, robiąc cegły z gliny i łącząc je ze sobą również gliną.   
Zapewne znajdzie się ktoś, kto zapyta, po co uczyć Pigmejów, jeśli plemię to żyje szczęśliwie w lasach bez szkoły. Misjonarze widzą, że w wyniku masowego wycinania lasów przez białych, istnienie tych ludów jest poważnie zagrożone. Plemię Baka wychodzi z lasów do wieśniaków z plemienia Kako, którzy wykorzystują ich w charakterze niewolników na swoich plantacjach, dając w zamian marne wyżywienie.   
Przygotowanie ich do życia i zakładanie z nimi ich własnych plantacji wymaga właśnie dwuletniego przygotowania. Jestem z zawodu pielęgniarką, prowadzę przychodnię w Kamerunie i pełnię funkcję „małego lekarza”. Dla zobrazowania tego należałoby powiedzieć, że w ciągu ostatnich dwóch lat wyleczyłam 75 osób z gruźlicy, niestety, dwa razy tyle osób zmarło z powodu tej choroby. Jednak większość gruźlików to chorzy na AIDS.   
Dużo chorych z ranami, trądem również prosi o pomoc. Wraz z zaufanymi ludźmi wykonuję szczepienia nie tylko w przychodni, ale również w wioskach. Wiele osób ucieka przed szczepieniami, świadczą o tym liczne przypadki tężca.   
Pewien muzułmanin przyszedł z czworgiem dzieci. Byli bardzo wycieńczeni długą drogą. Zapytałam, dlaczego nie poszedł w przeciwnym kierunku, do szpitala, który był bliżej. Odpowiedział: „Mama (tak na mnie wołają), ty jesteś przysłana od Boga i dlatego się do ciebie garniemy”. Okazało się, że cała piątka jest w zaawansowanym stadium gruźlicy.   
Nasza praca bez współpracy z misjonarzami - przyjaciółmi misji z Polski byłaby mało skuteczna, mało owocna. Jesteśmy małym palcem u ręki. Co można zrobić jednym, małym palcem? Bardzo mało, potrzebne są inne palce, dłonie...   
Chrystus potrzebuje dłoni, by dotykać, leczyć człowieka zranionego, cierpiącego. Potrzebuje naszych oczu, uszu, głosu serca, by bronić i reagować na krzywdę. Modlitwa za misjonarzy to niezawodny bank najcenniejszej monety, którą „kupuje” się serce dla Boga. Modlitwa umacnia tych, którzy w imię Boga mówią o Nim wszystkim, którzy Go nie znają. Najdonośniej głosi się Chrystusa czynem, żywym świadectwem o Nim.   
Pewien starszy człowiek powiedział mi, że boi się ducha białych, ale tu pochowany jest biały misjonarz, bo był „niezwykły”. Stwierdził: „ten misjonarz był bardzo brzydki, miał tak paskudną twarz, że strach było na niego patrzeć, tak źle mówił naszym językiem, że nie sposób było go zrozumieć, ale nas kochał i gdy odprawiał Mszę, to nawet ja wchodziłem na drzewo, by widzieć jak odprawiał; takie piękno płynęło od niego, gdy do nas serdecznie przemawiał. Pod wpływem jego nauk zmieniliśmy się, np. kiedyś jedliśmy ludzi, a teraz już nie jemy”.   
Piszę ten artykuł po to, by prosić o współpracę: wspierajcie nas modlitwą, by misjonarze nie ustawali w modlitwach, nie zniechęcali się trudnościami, chorobami, brakiem owoców swej pracy, by kochali, uczyli, przynosili ulgę w cierpieniu. A gdy będzie okazja podzielić się swoim niedostatkiem - to też wielka pomoc i zapewne Ty będziesz dodatkowym palcem, który pomoże zrobić piękniejszy, skuteczniejszy opatrunek.

http://www.niedziela.pl/artykul/22261/nd/Misjonarz---to-kto